Nr. 9. Kraków, Niedziela 26. Lutego 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński

Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi

Kraków, Rynek główny Nr. 23

Ogłoszenia

przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego

oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Niepieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:

Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

C. k. Inspektorat przemysłowy w Krakowie. L. 43. Do Szanownej redakcyi «Łączności» w Krakowie. Upraszam uprzejmie Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w łamach swego pisma następującej notatki: „*Biuro nowo utworzonego c. k. Inspektoratu przemysłowego dla zachodniej Galicyi z siedzibą w Krakowie znajduje się przy ulicy Posełskiej l. 8, II. piętro.*

Kraków, dnia 17 lutego 1899.

C. k. Inspektor przemysłowy:

Kremer.

Inspektorat przemysłowy w Krakowie.

Ustawą z 17 czerwca 1883 r. wprowadzono w Austryi inspektorów przemysłowych, którzy mają obowiązek czuwać nad ścisłem wykonywaniem przepisów, wydanych dla polepszenia bytu i warunków pracy robotników i przez naoczną inspekcyę sprawdzać, czy w przedsiębiorstwach i zakładach przemysłowych przestrzega się zarządzeń rządowych i ustawowych. Prócz tego inspektor przemysłowy powinien w razie sporu pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem starać się doprowadzić do zgody, powinien jednem słowem dążyć do tego, ażeby w przemyśle przedsiębiorcy i robotnicy spełniali to, co do nich należy, ażeby nie było krzywd i niesprawiedliwości, szczególniej dla robotników. Aż dotąd cała Galicya wraz z Bukowiną stanowiła jeden okręg przemysłowy z siedzibą we Lwowie, co naturalnie było niewystarczającem, gdyż na tak ogromnym obszarze nie można było tego nadzoru wykonać tak skutecznie, jakby to się dało zrobić, gdyby kraj podzielono na mniejsze części. Z prawdziwą więc radością witamy ustanowienie osobnego inspektora przemysłowego w Krakowie dla Galicyi Zachodniej, gdyż spodziewamy się, że usunie on braki, które niestety u nas są tak liczne, w naszych warstatach i zakładach przemysłowych, na czem skorzystają robotnicy i całe społeczeństwo.

Spotykamy się bardzo często ze skargami na nasze rządy i naszą administracyę, lecz na szczęście co do inspektoratu przemysłowego, jeżeli pojawiały się skargi, to tylko ze strony przedsiębiorców na to, że inspektor przemysłowy za wiele dba o robotników, za mało o właścicieli. Skargi te przynoszą mu tylko zaszczyt, a im ich jest więcej, tem bardziej tylko dowodzą, że inspektor rozumie i spełnia swe najważniejsze zadanie, *że chroni robotnika przed nadużyciem.*

Według jednego z ostatnich sprawozdań inspektor galicyjski zwiedził w ciągu roku 558 zakładów przemysłowych i przy tej sposobności dostrzegł w 126 wypadkach nadużycia, tak, że na jego żądanie ukarano 29 właścicieli grzywną, a 7 zakładów zamknięto. Prócz tego robotnicy udawali się do niego ze skargą 232 razy, nie licząc skarg ustnych w czasie inspekcyi, a inspektor sam pośrednictwem lub z mocy swej władzy załatwił 136 spraw pomyślnie, podczas gdy w 61 wypadkach żądania okazały się nieuzasadnionemi.

Inspektor przemysłowy ogłasza co roku swe sprawozdania, z których się okazuje, że w Galicyi jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, że w licznych zakładach praca odbywa się zbyt długo, że przekracza się przepisy ustawowe o bezpieczeństwie i warunkach zdrowotności robotników, o pracy dzieci niedorosłych, i kobiet, o spoczynku niedzielnym, pracy nocnej i regulaminach fabrycznych.

Obecnie, gdy krakowski inspektor będzie miał tylko część tego okręgu, jaki dawniej należał do inspektora galicyjskiego, nadzór i poskramienie nadużyć będą tem pewniejsze. Dlatego zwracamy uwagę naszych czytelników na znaczenie, jakie ma dla nich utworzenie inspektoratu przemysłowego w Krakowie i wzywamy najusilniej, *ażeby każdy robotnik donosił natychmiast inspektorowi o każdem nadużyciu, każdem przekroczeniu ustaw przemysłowych i robotniczych*, bo każdy powinien dbać o swe prawa, każdy powinien starać się o to, ażeby ustawy były wykonywane, a nie pozostawały martwą literą. *Zarazem prosimy naszych czytelników, ażeby i nas o wszelkich takich przekroczeniach uwiadamiali, a my nietylko będziemy je ogłaszać i piętnować, lecz według sił postaramy się przyczynić do tego, ażeby je usunięto jak najprędzej, a winnych ukarano.*

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Kilka myśli robotnika.

IV.

Czytaliśmy bracia wszyscy odezwę żydowską, wzywającą żydów do zagrabienia i wydarcia nam z rąk drogiej, ojczystej ziemi; widzieliśmy, jak rzekomi obrońcy ludu wspierają na każdym kroku szachrajów pozbawiających nas tego, co nam najdroższe.

I zapytałby się niejeden, czy to może jest ten pierwszy krok na drodze do owej ziemi obiecanej, jaką ci przyjaciele robotniczego ludu, z naszego biednego kraju mają stworzyć? Zapytałby się, czy te wielkie zamiary ma w czyn zamienić proletaryat żydowski, ci najwięcej uciśnieni z najbardziej uciśnionych, jak głoszą socyaliści?

Rzecz jasna, że nie. Bo przecież odezwa najwyraźniej powiada, że tego dokonają kapitały Hirschów, Bleichröderów, Rotszyldów, Mendelsohnów i wielu innych. A przecież skrzętni agitatorzy socyalistyczni, rzekomo opiekunowie proletaryatu chrześcijańskiego, troskliwie omijają te rzeczy i milcza jak zaklęci. Wiedzą dobrze, czem byli przed 100 laty ci królowie gór złotych, co dziś odważają się kupować całe kraje. Czemuż nie powiedzą, jak powstały te góry? Czy pracą ich rąk, czy pracą wiedzy, czy choć jedna kropla potu wystąpiła na ich czoło, pod wysiłkiem pracy fizycznej? Tak, wystąpiła, ale pod wysiłkiem mózgu w chaosie liczb, cyfr i rachunków, pod wysiłkiem myśli, jakby nas obedrzeć za naszą gościnność!

Czemuż nie objaśnią, nie pouczą towarzyszy, nie wskażą im gdzie wyniki pracy wytworczej milionów ludu i robotnika bezpowrotnie toną, gdzie się gromadzą, aby

Gawęda Bożego-Kmiecia.

Ktoś bardzo poetycznie porównał kształt Krakowa do gitary, a zamek do klucza, który tę gitarę na odpowiednie trzy nakręca. I było tak w rzeczy samej, ale za czasów królestwa! Dziś w czasach prozaicznych można powiedzieć, że nasze poczciwe, cierpliwe, usłużne, potulne i gościnne miasto Kraków podobne do garnka, do którego się gromadzą różne «specyały», ogryzki i niedogryzki powyrzucane z innych garnków, nalewa się ten garnek wodą regulicką albo «pachnącą» (niech Bóg broni wiślaną! cóż to my warszawiacy?) stawia na ogniu i dopiero zaczyna się mieszać. Ale kto tu miesza? Czy my krakowiacy, czy też «jacy tacy?» Otóż jacy tacy kuchty i kuchciki, co tylko sposobem dyspensy otrzymali prawo do mięszania. W garnku się warzy... czasem warknie, wyskipi, ale chytre kuchty doleją zimnej wody, nakryją silnie pokrywą i w garnku znowu spokojnie, aż się z tego udusi bulion albo bigos hultajski, smaczny, obfity i strawny, ale tylko dla tych, co go przyrządzili. Ha, trudno, stało się! Wybrałaś rękodzielniczo-obywatelska warstwo kucharzy (byłbym powiedział «ojczymów» zamiast «ojców miasta») teraz cierp, siedź cicho i kontentuj się, jak ci z łaski za drogie twoje pieniądze rzucą ochłap, którego obcy dogryzać nie chcieli.

Upomnieć się o lepszy kąsek ani się waż, bo cię nazwą gburem, nietaktownym, zuchwałym i potępionym, jak się to niedawno stało robotnikom fabrycznym i ich przedstawicielom, którzy mieli tyle odwagi upomnieć się o oddanie im roboty dla miasta, którą sławetna Rada według utartego zwyczaju już dla obcych uchwaliła. Ale im też za to zuchwalstwo wytarł kapitułę pan radca Seinfeld i ostrej udzielił nagany fabrykantom za tego rodzaju odbieranie chleba Prusakom; dosyć, jeżeli im parę śrubek braknie, po które się nie opłaci pisać do Berlina, to obstalują w miejscowych fabrykach. Przecież to nie ujma dla kraju. Toż i ś. p. mistrz Matejko pracował dla kościoła N. M. Panny pod firmą Tucha, a nic mu się nie stało! Wprawdzie wszystkie plany i szkice robił Matejko, malowali nasi malarze i uczniowie ze szkoły. Sztuk pięknych, ale pytaj wszystkich i czytaj w aktach, kto malował wnętrze kościoła? Tuch! Dla czegóż Tuch? ano dla ochoty i tak się podobało jednemu ze świeczników rady.

Zresztą oddawanie roboty obcym ma pewną podstawę: My nie jesteśmy tak zacofani jak Niemcy, którzy pewnego roku nabili sromotnie polskich brukarzy na ulicach Berlina za to, że im chcieli psuć zarobek; o nie! my chcąc ich za to najście ugłaskać, chcemy się odwdzięczyć i oddać ostatnią koszulę. A do tego z Niemcami krótka sprawa; zrobią choćby byle jak, ale im się zaraz pieniądze wyasygnuje... a nasz, Panie! musiałby na pieniądze czekać, zaciągać długi, weksle, popadłby w lichwę i biedę... Lepiej go od tego uchronić. Wpływa i to na niekorzyść naszą, a na korzyść dla panów Ojczymów, niedając nam sposobności mierzenia naszych sił. Co innego Niemcy, ci nigdy nic nie robią *pierwszy raz!* Każdy z nich, nim się urodził, już zrobił z dziesięć maszyn, kurtyn żelaznych, albo przynajmniej ze dwadzieścia konstrukcyj wież żelaznych, jak na Zamku. Mamy wprawdzie w kraju szkoły techniczne, politechnikę ze znakomitymi profesorami, uczniom daje się stypendya na dalsze kształcenie się za granicą, i rzeczywiście zdobywają tam uznanie i złote medale, ale prze-

nas zapłacić? Czemu nie dążą do tego, aby koryto pracy społecznej skierować w stronę naszą katolicką, polską, jeśli się dziś mienią katolikami i Polakami? Czemuż otoczyli się judejskim sztabem doktorów wszechwiedzy i w myśl wskazówek otrzymywanych z góry, uderzają na zgromadzeniach na rodaków, na społeczeństwo i pozwalają nieczystemi usty kalać najświętsze nasze uczucia? Postępowanie takie zmusza nas, że patrzymy im także na palce i oceniamy ściśle wartość ich roboty.

W szale miłosnym ku wrogom naszej religii i ojczyzny, zdaje się, że się rozpłyną, za to biją w surmy bojowe, hejże na Soplicę! dalej na szlachtę i księży! a prawda, huzia i na kapitalistów żydowskich!

Lecz jakże pogodzić się z tym faktem, kiedy właśnie ci wielcy kapitaliści mają dokonać według słów wielkiego wodza, **„odrodzenia Galicyi“ to znaczy, zniszczenia naszego.** Jakże wytłomaczyć tę żywą sympatyę podczas wyborów z V kuryi? gdzie setki dorożek zwoziło naród wybrany do urny wyborczej, a nawet chorych wywlekano z łóżek, aby oddali głos na swego ulubieńca? I nie brakło nikogo, ani biednego, ani kapitalisty, lecz solidarnie oddali głos na Goja.

I cóż ty na to kochany bracie, czy to nie ciekawe? Czy nawet dla najbardziej tępego umysłu nie jest dość zrozumiałe? Żydzi oddają głos na katolika, czy to nie trąci podejrzeniem. Ale trudno; dla interesu wszystko się robi. Inaczej mury lokalów Schönbergów, Immerglücków i wielu innych nie usłyszałyby gromów spadających na głowy wyzyskiwaczy, nie usłyszałyby z ust chrześcian bluźnierstw wszelkiego rodzaju i nie byłoby skąd rzucać haseł nienawiści. A przecież jest to najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia celu bo, *gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta.* A jednak, — gdyby ci ludzie naprawdę kochali tych uciśnionych, biednych, pokrzywdzonych, sponiewieranych i skorzystali z darów Bożych, to mają tak dużo terenu do pracy i działania, że mogliby prawdziwą oddać przysługę społeczeństwu, otrzeć nie jedną łzę i nie jedną istotę ludzką podnieść z upadku.

Czy źródło złego jest tak suche, albo niedostępne, że tylko z jednej strony można czerpać złego przyczyny? Czy ono nie rozlewa się całą szerokością naszego biednego kraju? Czy nie napotykamy na każdym kroku cuchnące kałuże, skąd powstaje nieszczęście, nędza, głód i upadek fizyczny i moralny? Czemuż ci obrońcy nie zwrócą na to uwagi, czemu nie ostrzegą przed niebezpieczeństwem wpadnięcia? Czemu się to dzieje, że tego nie czynią?! Czemuż nie uderzą na kartele, ringi, co do artykułów spożywczych, które dowolnie podnoszą ceny i uniemożliwiają nabycie tychże artykułów przez lud robotniczy? Czemuż nie potępiają tego szalbierstwa i oszustwa i nie staną w obronie chłopa, który zmuszony jest za bezcen sprzedawać swoje produkty i artykuły? Natomiast jedno długie, przeciągłe i dziś już ochrypłe «w kółko Macieju», *„szlachta i księża“, fabrykant i majster“, „głupie i przegniłe mieszczaństwo“*, a nawet *„zwyrodniali inteligentniki“*, to twórcy twojej niedoli, to wyzyskiwacze i twoi nieprzyjaciele.

Lecz to jest nieuczciwie, więcej jeszcze bo — podle! Walczyć, ale prawdą, dotknąć choroby społecznej w samej ranie, wyciąć wrzoda, aby nie szerzył demoralizacyi i nie zarażał zdrowego organizmu, powinno być celem i dążeniem wszystkich.

Jeżeli ci idealni obrońcy są tak życzliwi temu wieśniakowi, czemuż nie objaśnią go, że całe powiaty osaczone są wyzyskiwaczami i że ich praca, płody i całe mienie wytwórcze zawisłe jest od żyda. Czemu nie powiedzą, że żyd niejako dzierżawi całe powiaty od kahału miejscowego i dowolnie ustanawia ceny. Te ceny są prawie takie jak przed 20 laty, ale zato żyd pobiera 4 razy tyle, bo zna drogi zbytu, a czemu wy chłopu tych dróg nie wskażecie? I jakież tego następstwa! chłop ubożeje, traci pomału, po zagonie tę świętą żywicielkę ziemię, i — wynosi się za morze. W kraju bezludnym, dzikim, nie słyszy rodzinnej mowy, nie słyszy słowa Bożego i często niema kto ochrzcić dziecka jego, i umiera bez pociechy religijnej.

Za to pracować musi w pocie czoła trzy razy więcej, napotyka nieprzychylność na każdym kroku, a najczęściej popada sprzedany w sidła wyzyskiwacza fermera, który dobędzie batami wszystkie siły i wydusi z niego ostatnie soki. Co więcej, za szemranie i strejki padają trupy, bądź od amerykańskich najmitów, bądź od chorób, które dziesiątkują. I w tym kraju osławionej wolności wkładają mu kajdany i strzeże go płatne żołdactwo spekulanta.

Kto im zgotował tę niewolę? Kto narzucił straszną pańszczyznę? Usłużny żydek, sprytny agent i zaprzedaniec, aby posiąść jego dobytek i ziemię.

Dopiero tam uprzytomnia sobie biedak dolę, jaką miał w kraju i poznaje, że gdyby tak był w kraju pracował, tak oszczędzał i zabiegał, od karczmy stronił, i strzegł się żyda jak ognia, mógł żyć i na swym zagonie inaczej.

A więc czemuż ci obrońcy nie otworzą im oczu, czemu nie wskażą na to podstępne i systematyczne macherstwo, że cała praca tej falangi wyzyskiwaczy, to tylko ścisłe wypełnianie wydanej odezwy. Czemu nie postawią za przykład chłopa w innej dzielnicy polskiej np. w Wielkopolsce? Tam włościanin strzeże ziemi ojców swoich jak świętości, nie wypuści z ręki jednej piędzi, ale pracą, oszczędnością, tworzeniem spółek wykupuje całe obszary ziemi, aby mieć grunt pod swoimi nogami, i mieć oparcie przeciwko nieprzyjaciołom wiary, języka i obyczajów polskich.

Pod jaką egidą zapytacie może, odbywa się ta żelazna walka, w której wrogowie łamią sobie zęby? Odpowiedź łatwa i prosta. Nie pod egidą czerwonego sztandaru, ale pod hasłem żywej wiary, w pracy, oszczędności i łączeniu sił!

A. Stróżyński.

Sprawozdanie za rok 1898 Stow. robotników katolickich „Praca“ w Tarnowie.

Zaproszony przez redakcyę «Łączności», abym złożył sprawozdanie z działalności «Pracy» tarnowskiej, przedstawię ważniejsze cyfry i ważniejsze objawy rozwoju tego stowarzyszenia. Liczba członków z końcem roku uiszczających regularnie wkładki, wynosiła 417. Rok 1898 przysporzył zaledwo kilkunastu nowych członków «Pracy», — agitacya bowiem tak socyalistyczna jak i katolicka ucichnąć musiała z powodu «stanu wyjątkowego». Zresztą każde dawniejsze zgromadzenie socyalistyczne, robiło zawsze zupełne fiasko i sprowadzało do «Pracy» po kilkunastu nowych członków. Prawda powoli wychodzi, jak oliwa na wierzch. Robotnicy też w przeważnej części przekonali się, kto im przyjacielem prawdziwym i stanęli silnie przy sztandarze chrześcijańskim.

Obecnie Tarnów poszczycić się może, że niema żadnego «de facto» stowarzyszenia socyalistycznego. Były różne, ale jedno po drugiem na suchoty umierało.

Ważnym czynnikiem w rozwoju «Pracy» jest pomoc materyalna, z jaką się spieszy w różnych okolicznościach członkom. Prawda, że zadaniem stronnictwa katolicko-narodowego jest wywalczyć przy pomocy sprawiedliwego ustawodawstwa polepszenie bytu materyalnego dla klas pracujących. Stowarzyszenia także o to w pierwszym rzędzie dbać powinny. Członkowie, chociażby w pierwszej chwili nie widzieli namacalnej korzyści materyalnej w stowarzyszeniu, to przecież mają olbrzymią korzyść moralną, przejawiającą się w ustawicznem popieraniu sprawiedliwych a dających się urzeczywistnić żądań robotniczych.

Pojmują to jednak tylko robotnicy inteligentniejsi. Ogół oczekuje natychmiastowych i namacalnych korzyści. Dziwić się temu nie można, bo żyjemy chlebem powszednim, a dla głodnego daleka przyszłość jest obojętna.

«Praca» głównie dla tego ma wielu członków, że spieszy z niewielką ale natychmiastową pomocą i to jak można najczęściej. Wspomnę w jaki sposób.

a) Kasa pogrzebowa założona przy stowarzyszeniu przed 3 laty ma już około 2000 ubezpieczonych osób. Z początku sprawa ta szła oporem, bo nie widziano namacalnych korzyści. Dzisiaj tak się rozwija, że często przychodzi mi na myśl: czyż po kilku latach cała uboższa ludność Tarnowa nie zabezpieczy się w «Pracy?»

Dawniej u nas trzymano się następującej metody. Kto miał czem opłacić koszta pogrzebu — to dobrze. Reszta chodziła z arkuszem od domu do domu i poprostu żebrała na pogrzeb. Nadto uboższych nie grzebano na cmentarzu głównym, jak mówiono «dla panów», bo nie mogli opłacić w magistracie 1 zlr., za miejsce na grób, lecz na «Hyclówce» nie daleko od rakarza miejskiego. To niezmiernie bolało ludność uboż-

---

cież nie po to, aby krajowi służyć., a cóżby robili Niemcy? Słowem, co nie ma marki zakrajowej, w kąt i basta!

Ale Bóg łaskaw, chociaż upośledził Kraków na rękodzielnictwie i inżynierach konstrukcyj żelaznych, za to nas obdarzył w genialnych, uniwersalnych budowniczych i architektów. Ledwo dwie belki na krzyż wyrysuje, już otrzymuje monopol na rzeczoznawstwo wszystkich fachów, i uchowaj Boże, aby komu przyszła zbrodnicza myśl sprowadzić do jakiej budowy zagranicznego architekta, choćby to była budowa najtrudniejsza, najzawilsza, wnetby ci interesowani krzyknęli chórem, ażby się parę kamienic zawaliło: «A cóżto nas nie ma! Niepozwalamy! Czy to my nie sławni! a podatków nie płacimy!?» No i wygraliby sprawę, ani słowa, bo byłaby to sprawa pana wójta, a któż ją sądzi? ano pan wójt.

Na pociechę naszą dodać muszę, że nie jesteśmy zupełnie zapomniani, wolno nam takie podatki płacić, zapraszają nas na pogrzeby z chorągwiami, jako karawaniarzy I klasy, podają nam miłe rękę przed wyborami i biorą od nas datki na różne składki, nawet listę do zbierania pieniędzy powierzą, jak niedawno na szkołę Imienia ś. p. A. Asnyka, i tym podobne zaszczyty. Czy to nie dosyć pracy około ludu? Trudno więcej wymagać, aby nas zaprosili na uroczysty wieczorek imienia tej szkoły, albo na Jubileusz Asnyka przed dwoma laty do Grand-hotelu... a nużby się który z naszych nauczył ogłady od inteligentników, lub czego dobrego? Przecież poeci nie dla oświaty piszą! A może zbliżanie prostaczków do wielkich ludzi zły wpływ wywiera? Niech i tak będzie, skoro tak orzekła komisya »wysadzona« z łona komitetu. A co? modernistyczne zdanie, zupełnie jak malowanie trawy na niebiesko, a śniegu na czerwono. — Widziałem już złote wyroby *wysadzane* drogimi kamieniami, widziałem jeźdźca *wysadzonego* z siodła i most *wysadzony* na Wiśle, ale »*wysadzonej* komisyi z łona komitetu« wyobrazić sobie nie potrafię. Dlaczegóżby komitet miał się obejść tak niedelikatnie z komisyą? Jak moda, to moda. Bądź zdrów Mickiewiczu i cała plejado polskich poetów, teraz młodzi dekadenci nas uczą, jak się odczuwa: »purpurową rozkosz« albo jakto: »szarowybladła zielonkowata rozpacz serce targa omdlałe w bezbrzeżnej bezdennej bezdeni w krainie niebytu«. Oto kwiatki bujnej fantazyi... Ale niema obawy; jestto choroba niemowląt; po wykłuciu się ząbków dziecko mniej krzyczy. Wszystko się to zmieni wkrótce na lepsze, bo, jak słychać, parlament ma rozwiązać Austryę na podstawie 14. paragrafu, rozporządzenia językowe będą zniesione, a natomiast uszczęśliwiona ludność posługiwać się będzie wyrazami parlamentarnemi jak: Szuja, złodziej, szubrawiec, wyzyskiwacz, utrzymanek, lotr, banda itp. krasomówstwa. W salach parlamentu udzielać będą panowie »Abgeordneten« lekcyi szermierki, boksowania na sposób angielski i policzkowania; w antraktach *uświadomiony lud* może się zabawiać rzucaniem kałamarzy, gruchotaniem ławek i gwizdaniem à la »Schusterjunge«. Wszystkie powyższe dobrodziejstwa mają być wyłączną własnością parlamentu, w szynkach zaś niewolno coś podobnego produkować. Ale, ale, odbiegam od przedmiotu. Oto zaznaczyć chciałem, ponieważ pan Szarski, wielce szanowany i zasłużony obywatel i właściciel jednego z najstarszych sklepów korzennych, otworzywszy w swoim domu sklep drugi, cały portal wystawowy do niego sprowadził z Wiednia, przeto wypada polecić towary tej firmy wszystkim... Wiedeńczykom.

Boży Kmieć.

szą i temu zaradziła kasa pogrzebowa. Dzisiaj wiele także sług, wdów, kobiet starszych ma zapewniony pogrzeb chrześcijański. Nadmienić wypada, że księża wikarzy katedralni sprawę tę popierają, gdyż za eksportę z domu na cmentarz płaci im stowarzyszenie tylko po 2·50 zlr.

Odpada tem samem zarzut, jaki robili nam socyaliści, że kasy tego rodzaju zakłada się dla korzyści księży. Cóż daje na pogrzeb ubezpieczonemu stowarzyszenie? Płaci trumnę, miejsce pod grób, wybranie grobu, eksportę, cichą mszę św. i w dodatku 3—4 zlr. na drobniejsze wydatki. Pogrzeb skromny, cichy, ale chrześciański. Socyaliści byli temu nadzwyczaj przeciwni, i mówili: «jak umrzesz, to na wierzchu leżeć nie będziesz». Ta jednak argumentacya do przekonania ogółu nie trafiała, gdyż uczciwy robotnik chce mieć przynajmniej pogrzeb skromny zapewniony.

Piszę obszerniej o «kasie pogrzebowej», gdyż chcę i innym stowarzyszeniom zwrócić na ten rodzaj ubezpieczenia uwagę. Dotyczy to głównie stowarzyszeń ściśle robotniczych, gdyż tam gromadzi się najuboższa ludność. Sprawa ta pójść może z początku oporem, ale z czasem na pewne się uda. W r. 1898 stowarzyszenie urządziło 28 pogrzebów, kosztem 256 zlr.

b) Stowarzyszenie udziela zapomóg członkom chorym i to po 1 zlr. tygodniowo, do 3 tygodni. Kiedy zaś zachoruje żona, lub dziecko, daje bezpłatnie lekarza i lekarstwo. W stowarzyszeniu leczy wszystkich chorych bezinteresownie dr Józef Walczyński. Na ten cel wydano w r. 1898 zlr. 148. Nie zapomina się o dzieciach szkolnych, uboższych członków. Pod zimę i na wiosnę sprawia się im obuwie, względnie ubranie. Na ten cel wydano 122 zlr.

c) Stowarzyszenie utrzymuje od dwóch lat ucznia z V klasy gimnazyalnej, sierotę po członku «Pracy», w bursie tarnowskiej i płaci po 6 zlr. miesięcznie. Nadto dwom uczniom gimnazyalnym z początku roku szkolnego zakupiło książki i uiściło «wpisowe», a przez to umożliwiło im uczęszczanie do gimnazyum. *Ks. Dr. M. Zygadłoski.*

(Dokończenie nastąpi).

Z naszych stowarzyszeń.

Nowy Sącz.

Celem uczczenia pamięci powstania styczniowego katol. Stowarzyszenie robotników «Przyjaźń« w Nowym Sączu urządziło w dniu 19 lutego b. r. o godzinie $6\frac{1}{2}$ wieczorem uroczysty wieczorek z następującym programem:

1) Odczyt przez Wielm. P. Wilkosza prof. gimn. 2) Deklamacya «Ojczyzna żyje». 3) «Śmierć dowódcy» dramat w 1-ym akcie. 4) Opowiadanie Jarosiewicza, pułkownika ułanów polskich, a na zakończenie dano 2 żywe obrazy.

Gdy sala wypełniła się po brzegi inteligencyą, młodzieżą gimn. i ludźmi pracy, rozpoczyna się odczyt przez ukochanego profesora na temat miłości ojczyzny, prześladowań carskich służalców, fermentacyi społecznej, rozlewu krwi braci naszych i zachęty do miłowania się wspólnego, by pod tem hasłem można jeszcze Polskę zobaczyć wolną. Za piękny ten odczyt nagrodzono prelegenta hucznymi oklaskami.

Przyj. Sikora w stroju ułana polskiego wygłosił piękną deklamacyę »Polska nie zginęła lecz żyje«, poczem kółko amatorskie odegrało dramat w 1 akcie swego układu «Śmierć dowódcy Czachowskiego». Piękny ten dramat na tle prawdziwego zdarzenia grali:

«Dowódcę Czachowskiego» z pietyzmem artystycznym przyj. Padół. «Żonę jego» P. Szumowska. «Wnuczkę Alinę» P. Krzyżanowska. «Pana Karola narzeczonego Aliny» przyj. Gorzelany. «Pana Wolańskiego P. Madiarski. «Ojca Sebastyana kapelana domowego» P. Chłopski. «Oficera rosyjskiego a brata Karola» przyj. Kozicki. «Sołdatów ros». zaś Stanisławski i Izydorski. «Służącego« przyj. Pleń.

Że sztuka i gra w strojach narodowych podobała się obecnym, dowodem rzęsiste oklaski, których aktorom nie szczędzono; do tego wielce przyczyniło się przybycie syna nieboszczyka Pana Czachowskiego, obecnie w Sączu zamieszkałego, przez co uroczystość wieczorku nabrała większej powagi.

Po odegraniu sztuki przyj. Sikora wygłosił opowiadanie Jarosiewicza, pułkownika ułanów polskich przy zmiennej dekoracyi. Przy końcu zgłasza się oddział chłopów z kosami z prośbą o przyjęcie tychże do wojska polskiego.

Przy bengalskiem oświetleniu ustawiony żywy obraz 1-szy: Siedzącą na podniesieniu Polskę w płaszczu z koroną na głowie i z berłem w ręku; u stóp dwóch Polusów trzyma dużego białego orła za końce skrzydeł, z tyłu kosynierzy z przodu zaś ułani z wyciągniętą szablą. 2 zaś: bitwa wojska polskiego z moskiewskiem. Żywym obrazom przygrywała muzyka «Boże coś Polskę» i «Z dymem pożarów», a oklaski zakończyły tę piękną uroczystość.

Z szacunkiem

Kazimierz Rodzicki.

Co słychać u nas i zagranicą?

Galicyjski Sejm rozpoczął już swą pracę. Po odbytem pierwszem posiedzieniu przerwano obrady na dni trzy, ponieważ komisye nie wygotowały jeszcze materyału do »drugiego czytania«.

W Kasie Oszczędności we Lwowie natłok się zmniejszył. Wiele wkładek wypowiedzianych nie podjęto. Według obliczenia długi p. Szczepanowskiego w Kasie wynoszą 5,300.000, zaś pp. Wolskiego i Odrzywolskiego 1,900.000. Dwaj ci panowie przyjęli gwarancyę za łączną sumę 7,200.000. Dyrektora Zimę zawieszono w urzędowaniu, wyznaczając mu prowizoryczną pensyę 2.000 zlr., przytem internowano go we własnem mieszkaniu, czyli nie wolno mu się z domu wydalać.

We Wiedniu zmarła arcyks. Marya Immakulata Klementyna.

Na Węgrzech nastąpiło przesilenie gabinetu. Banffy przedłożył cesarzowi swą dymissyę, cesarz zaś powierzył Kolomanowi Szellowi misyę utworzenia nowego gabinetu.

Prezydent francuski Felix Faure umarł dnia 16 b. m. o godz. 9.50 m. w nocy. Cały dzień pracował bez widocznego natężenia, dopiero ku samemu wieczoru poczuł się nagle słabym, o 9. stracił przytomność i mimo pomocy lekarzy skonał na udar mózgowy. Ostatnie jego słowa były: Skończone wszystko... Czuję, że umieram. Proszę o przebaczenie wszystkich, których kiedykolwiek mogłem obrazić... Do swego kamerdynera rzekł: Tak człowiek musi umierać, choćby był prezydentem rzeczypospolitej francuskiej. Żegnał się czule z żoną i ze swymi córkami. Na żądanie rodziny przybył ksiądz i udzielił konającemu rozgrzeszenia. Prezydent, acz zapisany na liście masonów paryskich, wyrażał niejednokrotnie chęć pojednania się z Bogiem w godzinę śmierci.

Feliks Faure urodził się 30. stycznia 1841, z ojca tapicera. Ukończywszy szkołę zawodową, udał się do Anglii, skąd powróciwszy założył garbarnię. Zostawszy konsulem greckim w mieście Havre, dał się wnet poznać jako zdolny handlowiec i biegły znawca stosunków przemysłowych; niewiele czasu upłynęło, a powołano go na prezydenta Izby przemysłowej. Mając lat 44 dostaje się do Izby deputowanych, gdzie Gambetta poznał się na jego zdolnościach i otwarł mu drogę do najwyższych godności w rzeczypospolitej. W roku 1894 wchodzi w skład gabinetu Dupuy'ego, obejmując tekę marynarki, a 17 stycznia 1895

Powrót Kuby.

(Dokończenie).

Za kilka minut drzwi zaskrzypiały i Kuba wszedł pod dach rodzicielski.

Kto tam? zawołał stary Wronowski, wstając od stołu, przy którym siedział. A Kuba nie mówiąc nic przestąpił przez próg izby i stanął na środku. Był przemarznięty tak, że słowa przemówić nie mógł i tylko patrzył błędnemi oczyma na rodziców, jakby ich prosić chciał o co, nagle zatrząsł się silnie i upadł na ziemię.

Starzy rzucili się z płaczem na jedynaka, cucąc go, co sił, a gdy cokolwiek odzyskał przytomność, ułożyli na łóżku i przykryli pierzyną. Trząsł się z zimna jak liść wiatrem trącany i oddychał ciężko, prawie jęcząc. Nad nim jak dwa opiekuńcze duchy, siwi jak gołębie, czyści jak łzy w oku, stali nachyleni rodzice, jakby tem spojrzeniem, pełnem rodzicielskiej miłości chcieli wlać w niego życie i zdrowie. A on leżał blady i drżący, czasem jakieś słowa wyrywały mu się z ust... Zdawało mu się, że słyszy ten tajemniczy szept boru i te płomienne tchnienia wichrzycy, więc zaczął się modlić urywanym i słabym głosem.

To już pewnikiem umrze, ozwała się matka, łkając. O Jezu, zmiłuj się nad moją głową siwą i daj mu zdrowie!

. . . .

Było już wedle 9 godziny, kiedy Kuba otworzył oczy. Nie wiedział gdzie jest, jakoś mu ciepło i miło, więc chyba ta cała droga jego i ta burza, to sen tylko! Gdy tak myślał, zbliżyła się matka do łóżka, Kuba wbił w nią oczy, pełne zdumienia i nie będąc pewnym, czy to sen, czy jara, zawołał: matulu! Ona położyła mu starą, pomarszczoną dłoń na głowie, i głosem, który mu się anielskim wydał, zaczęła mówić: Śpij Kuba, spij... choryś... wygrzyj się, a jutro zdrów wstaniesz.

Wstanę matulu, wstanę, odrzekł syn, całując ręce matczyne. A gdzie ojciec? Ojciec poszedł do dnia do dworu, bo go tam po coś zawołali i powiedział, że wieczorem wróci.

To mnie obudźcie, kiedy przyjdzie, bo mnie jakoś sen bierze.

I zasnął...

. . . .

Wieczór zstępował pogodny, jasny i mroźny. Gwiazdy znowu zapaliły się i migocąc rzucały na białą masę śniegu srebrne promyki. Jasno było prawie, jak we dnie. Od dworu, który rozsiał się, niby orzeł wielki, na pagórku, szedł stary Wronowski z głową pochyloną w dół, i myślał o synie, który może umarł, a może i nie... Kochał go ogromnie, więc sama myśl, że może umrzeć sprawiała mu ból taki, jak żeby go już widział w trumnie zimnego, jak ten wieczór zimowy i tak bladego, jak śnieg, srebrzony blaskiem, padającym od gwiazd. Poczuł, że i miłość, nawet taka, jaką on miał w sercu dla Kuby może boleć i targał się w sobie. Ale przyszły mu do głowy, słowa, które ksiądz mówił w niedzielę na kazaniu: «Chodźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę», dlatego jął się modlić błagalnie jak dziecko, a modlitwę tę anieli ponieśli przed Tego, co «niemocne uzdrawia i strapione pociesza»...

Kiedy wszedł do izby, zapytał zaraz żony: I co tam?

Zdrów już, dzięki Bogu, odrzekła, jeno mu się spać chciało, więc zasnął znowu. Kiedyś poszedł do dwora, jakoś koło dziewiątej, obudził się i pytał o Ciebie. Powiedziałam mu, że dopiero wieczór wrócisz, a on prosił, bym go wtedy obudziła, ale niechta spi, bo zmarznięty strasznie.

Lepiej, lepiej, nie budź go, niech spi, jutro może, da Bóg, wstanie. Przykro mi tylko, żem go jeszcze nie przywitał, a to przecie już będzie godzin blisko 20, kiedy przyszedł do domu. Usiadł przy łóżku starowina, ucieszony, że jego syn żyje i patrzył w śpiącego, uśmiechając się doń tak, jak tylko ojciec, matka, lub kochająca żona potrafi. A Kuba, jakby przeczuwając, że przy nim jest dawca jego żywota, uśmiechał się przez sen, może do niego, a może widział przed sobą przyszłość wielką i jasną?... Po chwili sen go opuścił i Kuba otworzył oczy, Ojciec nie mógł już dłużej wytrzymać, objął syna ramieniem i na gorącem czole złożył serdeczny pocałunek.

No, jakże ci Kuba? gadaj! nie boli cię co?

Jutro już wstanę! zdrów jestem, jak ryba, a za tydzień znów do fabryki pójdę na robotę, bo mi urlop dali krótki. Przyniosłem wam też kilka grajcarów na czarną godzinę.

Do łóżka zbliżyła się też matka i z öcz rodziców Kuby poczęły kapać łzy a z piersi się modlitwa dziękczynna do Boga za to, że On w miłosierdziu swojem czuwa nad nimi... *J. M.*

Senat i Izba deputowanych wybierają go prezydentem Rzeczypospolitej.

Był to w całem tego słowa znaczeniu elegancki, wysmukły mężczyzna. Ubranie jego zawsze było wykwintne, w oku nosił monokl. Łączył w sobie pozory prostoty z godnością męża stanu. Charakter jego był nieskazitelnym. Raz próbowano wyciągnąć jakieś brudy z życia prywatnego, ale potwarcy zostali zupełnie zawstydzeni. Ożenił się z sierotą, córką niejakiego Bellurta, który uciekł do Ameryki, sprzeniewierzywszy pieniądze. Zmarły lubił sport konnej jazdy i polowanie. Wstawał wcześnie rano. Sarkano na niego, że godziny audyencyonalne dla urzędników i petentów oznaczał na czas od 6 do 8 rano. Pobierał 1,200.000 franków rocznie, z czego nic nie odkładał. Był bardzo dobroczynnym, nie mniej jego żona i córka Lucya. Ubodzy miasta je ubóstwiają.

Prezydentem republiki został Emil Loubet, były prezydent senatu. W sobotę o godz. 4¼ dokonano wyboru w Wersalu, skąd wśród sykań, obelg, gwizdania ludu udał się nowy prezydent do Paryża. Tutaj czekało go jeszcze gorsze przyjęcie. Lud krzyczał: Pfuj z Loubetem! Niech żyje armia! Precz z panamistą! Precz z dreyfusardem! Niektóre dzienniki i to bardzo popularne wystąpiły gwałtownie przeciw Loubetowi, ponieważ ochraniał podobno panamistów przed wymiarem kary i ponieważ ma być stronnikiem syndykatu żydowskiego. O ile ten ostatni zarzut jest usprawiedliwiony, najbliższa przyszłość pokaże.

Obecny prezydent był merem (burmistrzem) miasta Grignan, następnie zaś merem w Montélimar. Brat jego jest lekarzem, a siostra wyszła za bankiera w Valence. Matka prezydenta, licząca 86 lat, mieszka we wiosce Marsanne, odległej o 15 klm. od Montélimar. Kiedy Loubet był ministrem, przybył do Montélimar, aby tam spędzić wakacye, i pewnego dnia wybrał się w odwiedziny do swej sędziwej matki. W chwili przybycia syna pani Loubet zabierała się właśnie do wypiekania chleba i zobaczywszy go, odezwała się akcentem południowym: »Mój Emilu, skorzystam z twoich odwiedzin. Jestem już za stara, bym sama mogła miesić ciasto, ale zawsze własnoręcznie wsadzam chleb do pieca. Pomożesz mi w tem?« Loubet zgodził się na propozycyę z ochotą, a zdjąwszy surdut, zajął się wsadzaniem chleba do pieca. — Loubet, równie jak jego poprzednik, jest namiętnym palaczem, można go zawsze spotkać na ulicy z cygarem w ustach, w domu zaś pali fajkę.

Rząd amerykański postanowił zagrabić całe Filipiny, co pociąga za sobą konieczność nowej, długotrwałej wojny.

W Macedonii niepokoje i wichrzenia przycichły; Turcya wszędzie porozstawiała straże, aby wszelkie rozruchy zgnieść w samym zarodku.

KRONIKA.

Słówko dla „Naprzodu“. Myśleliśmy, że z chwilą kiedy p. Daszyński obejmie napowrót redakcyę «Naprzodu», zapanuje tam ton przyzwoitszy i poważniejszy. Lecz omyliliśmy się. Korespondencya w «Naprzodzie» z Nowego Sącza, przedstawia w fałszywem i przewrotnem świetle przebieg naszego zgromadzenia, a chcąc ratować swe zdyskredytowane stanowisko, używa kłamstw i oszczerstw.

My będziemy skromniejsi i poprzestaniemy na sukcesie, jaki odnieśliśmy, a sąd o naszej pracy, postępowaniu i usiłowaniach pozostawiamy tym, którzy byli na zgromadzeniu.

Znęcanie się zaś nad takimi robaczkami, jak «przyjaźniacy» «Łabaje», «sługusy jezuickie», «Radwańscy», «Stróżyńscy», znęcanie się nad «przegniłem mieszczaństwem» nie przystoi mężowi, który *„buduje gmach społeczny, o który się wszystkie świątynie rozbiją.“*

Rzucanie obelg, kalumnij, wymyślań, kłamstw i oszczerstw, dowodzi tylko wielkiej słabości.

Polecamy naszym czytelnikom dziełko p. t.: «Adwokat ludowy». Cena 1 złr. 20 ct. Do nabycia w każdej księgarni lub u p. Fr. Friedla we Frysztacie na Śląsku.

Straszna katastrofa zaszła w Brukseli na dworcu Forest-Midi. Pociąg idący z Quiévrain wpadł z całą siłą na osobowy pociąg z Tournai i zmiażdżył kilka wagonów. Trupów 33, rannych przeszło 50. Między ofiarami jest wiele dzieci, uczniów i uczennic, którzy pociągiem tym zdążali do jednego z zakładów wychowawczych. Jedną ze scen wielce dramatycznych tej katastrofy była amputacya, dokonana pod rozpalonym kotłem lokomotywy przez dwóch młodych lekarzy brukselskich. Trzeba było odciąć nogę młodej dziewczynie, ciężko rannej i przygniecionej odłamami wagonu. Amputacyi dokonano szybko i zręcznie, ofiara jednak katastrofy zmarła wkrótce na rękach lekarzy. Między trupami znajduje się młoda para, która dzień przedtem przystąpiła do ołtarza. Miejsce katastrofy przedstawia straszny widok; wszędzie krew, wszystkie koła pokryte skrzepłą krwią; wzdłuż szyn płyną czerwone strumienie.

Kiedy osobny pociąg przywiózł ofiary do Brukseli, straszne sceny rozegrały się na dworcu. Subjekt handlowy znajduje swe dwie córki, jedną już zmarłą, drugą w agonii. Staruszka jakaś chce konduktorowi dać napiwek za to, że jej doniósł o ocaleniu męża. Jeden z pasażerów opowiada, jak po zderzeniu się pociągów wyskoczył z wagonu i jak szalony zaczął biegać po polach, aż spotkał dziewczynę, która biegła z rozwartą raną w głowie i okiem zwieszającem się na policzek.

Praca kobiet w Anglii. Wedle ostatniego spisu poświęca się w Anglii 61.000 kobiet krawiectwu; usługuje w gospodach 70.000; pracuje w roli robotnic w drukarniach 4.500; w kopalniach 4.720. Służba pocztowa zatrudnia 35.000 kobiet; w przemyśle tytoniowym są one górą, gdyż na 100 robotników przypada tam 121 robotnic. Jeszcze większą przewagę mają w tkactwie, gdzie ów stosunek dochodzi do 195 kobiet na 100 mężczyzn. Nauczycielek liczą w Anglii 130.000 to znaczy trzy razy tyle co nauczycieli.

Zamiłowanie do sportu kwitnie w królewskiej rodzinie angielskiej. Naturalnie, najżarliwiej oddaje się tej pasyi młode pokolenie. Między innemi bardzo ulubiony jest w tem gronie sport szermierki, zaliczający do swych amatorek dwie wnuczki ks. Walii: ośmioletnią lady Aleksandrę i pięcioletnią lady Maud of Fife. Ta ostatnia zwłaszcza ma świetnie władać rapirem!

Plan założenia katolickiego uniwersytetu w Solnogrodzie zbliża się do urzeczywistnienia. Stowarzyszenie zawiązane w tym celu liczy 10.000 członków płacących wkładki i agitujących. Pomiędzy niemi jest 2000, słowami dwa tysiące osób o ukończonych stopniach akademickich. Zebranych pieniędzy leży w kasie już 840.328 zł. W ostatnich miesiącach wpłynęło 50.000 złr. Do miliona zatem już niedaleko, a wtedy zacznie się zaraz organizacya instytutu jako wszechnicy wolnej. Składki jednak trwać będą dalej aż do całkowitego rozwoju przedsięwzięcia. Przodują katolicy akademicy należący do sodalicyi maryańskich. Ci zawiązali już 23 grup agitacyjnych, z tych kilka w Wiedniu. Kongregacye pań agitują też całą siłą. Masonia na wszechnicach wiedeńskiej, grackiej i insbruckiej wścieka się i desperuje, ale cóż robić. Wszechnica katolicka będzie, choćby nawet sam lwowski Piast przeciw niej wystąpił. Tylko ostro naprzód, dzielnie i śmiało! Liberałowie, żydzi i t. d. są bardzo sprytni i przemyślni, ale nas katolików jest więcej. Z nami lud, a z nimi giełda. A wreszcie i my nauczyliśmy się trochę, i potrafimy coraz lepiej się bronić. Dać im radę musimy i z pomocą Bożą, damy radę.

Żywe podanie. Niedawno przejeżdżał sułtan przez ulice Konstantynopola do Steram-Kiosku. Choć wzdłuż drogi rozstawione było wówczas wojsko, mimo to jednak jakiemuś śmiałkowi udało się przedrzeć przez szpaler i tak blisko podejść do sułtana, że mógł mu wrzucić do powozu duże zawiniątko płócienne. Powóz zatrzymał się. Towarzyszący sułtanowi ks. Abdel Kader, zerwał się z siedzenia i wzywając pomocy straży, wołał: »Mego ojca chcą zamordować.« Wreszcie jeden z adjutantów wyjął zawiniątko z powozu, przyczem pokazało się, że w owe płótna zawinięte było kilku miesięczne dziecię. Sprawca »zamachu« sam się wnet zjawił w policyi i oświadczył, iż jest urzędnikiem, któremu od kilku miesięcy kasa państwowa nie wypłaca pensyi. Skutkiem tego jest skazany na śmierć głodową, a chciałby przynajmniej swe dziecię od niej uwolnić. Sułtan, któremu sprawę przedstawiono, kazał natychmiast nieborakowi wypłacić pensyę z prywatnej swej szkatuły, a dziecię zaliczyć do dworu ks. Abdel Kadera.

„Myśli i wspomnienia Bismarka“ więcej budzą zainteresowania niż na to zasługują. Największy interes robią na tem księgarze niemieccy. Dotąd zamówiono 318.000 egzemplarzy tego dzieła. Ponieważ dotychczas odbito 100.000 egzemplarzy, więc zaledwie jedna trzecia zapotrzebowań może być na razie uwzględniona. Dotychczas jedynie pamiętniki prezydenta jenerała Granta, których rozeszło się po świecie 400.000 egzemplarzy miały większe powodzenie. Za prawo przekładu na język włoski tych »Wspomnień« wydawcy żądali 20.000 lir. Księgarze rzymscy cofnęli się w obec tak wysokiej sumy; nie przeraziła ona jednak pewnej żydowsko-włoskiej firmy w Turynie, która postanowiła nabyć to prawo.

Niemieckie dzienniki donoszą, że w dniu w którym się ukazały »Myśli i wspomnienia Bismarka«, rozwieziono koleją żelazną 14 wagonów tego dzieła, po 1400 kilogramów; egzemplarz bowiem waży 2 klg. W ciągu kilku dni wypróżniono 500 olbrzymich skrzyń, zawierających te księgi. Pewne towarzystwo akcyjne w Lipsku podjęło się oprawy dzieła. Zużyto na to 1024 centnarów papieru t. j. pełny nakład pięciu wagonów, 10.000 metrów płótna szerokości 93 cm. dla wydań kartonowych, 400 skórek cielęcych i za 85.000 marek złota na złocenie brzegów; sam klej kosztował 1400 marek. Kartonowanie dzieła zajęło 4 tygodnie, a oprawa dwa. Nakładcy myślą teraz o nowem wydaniu.

Najwięcej gazet wychodzi obecnie w Japonii, która pod tym względem przewyższa wszystkie państwa na świecie, a zatem i europejskie. W samem Tokio (stolicy) wychodzi 20 codziennych pism politycznych i 118 peryodycznych w olbrzymim nakładzie. Pierwsze mianowicie odbija się w 4,000.000 egzemplarzy, a ostatnie wychodzą w nakładzie 250.000. Najdawniejszemi i najbardziej poczytnemi dziś czasopismami są: *Nichi Nichi Shimbum* (Najnowsze wiadomości) i *Jiji-Shimbo* (Czas). Pierwsze z tych pism subwencyonuje rząd, drugie zaś jest prowadzone w duchu radykalnym. Największem pismem liberalnem jest obecnie w Japonii *Choga Shimbum* (Nowiny polityczne). *Nippon* (Japonia) hołduje konserwatyzmowi.

Oprócz pism politycznych posiada Japonia mnóstwo czasopism literackich, naukowych, filozoficznych, historycznych i t. p. Z pism naukowych najwięcej jest takich, które traktują o teologii. Zadanie ich polega na rozwiązaniu rozmaitych kwestyj teologicznych, a celem polemika i to nieraz bardzo gwałtowna. Nadto wychodzi w Japonii wielkie mnóstwo pism, poświęconych kwestyi kobiecej i modzie.

Zemsta zawiedzionej. W Chicago oddała się w ręce sprawiedliwości pewna 40-letnia kobieta po dokonaniu morderstwa. Ofiarą mordu był pewien Anglik, przyczyną — zdrada jego. Kobieta oświadczyła, iż zamordowany był jej narzeczonym od lat 20. Przed 15 laty, kiedy wyjeżdżał do Ameryki, oświadczył, iż po roku zaślubi ją, ona zaś przysięgła, że gdyby ją zdradził zabije go. Gdy się dowiedziała, iż została zdradzoną, pracowała usilnie, ażeby złożyć pieniądze na podróż do Ameryki, gdzie przez szereg lat śledziła kroki niewiernego. Wreszcie spełniła to, na co przysięgła, a po oddaniu się w ręce policyi, na umiewinnienie opowiedziała historyę swego życia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.